Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 8 grudnia 1936 r. Nr. 344

Ks. Yorku obejmie tron?

Król Edward zamierza wyjechać do Francji

PARYŻ, (PAT). — Agencja Havasa donosi z Londynu, że w czasie niedzielnego posiedzenia rady ministrów premier Baldwin miał powiadomić kolegów o treści rozmów, przeprowadzonych z królem Edwardem.

Co do rozmów tych utrzymywana jest całkowita tajemnica. Wydawało się wczoraj rano, że zarówno król Edward jak i ministrowie pozostali na swych stanowiskach na skutek czego możliwymi są jedynie abdykacja króla, lub dymisja gabinetu.

Należy jednak podkreślić, że odezwa Churchilla nabierze z pewnością znacznego rozgłosu. Komunikat ogłoszony przez Churchilla zawiera kilka ustępów o charakterze polemicznym w stosunku do premiera Baldwina, które to ustępy będą prawdopodobnie podchwycone przez opinię publiczną i mieć będą niewątpliwie pewien wpływ o charakterze sentymentalnym, z którym należy się liczyć.

Powstaje pytanie, czy stanowisko zajęte przez Churchilla nie skłoniło ministrów do zgody na zwłokę, którą dotychczas uważali za niemożliwą.

W sobotę wieczorem wiele osób dobrze poinformowanych wyrażało opinię, że gabinet posunął się już zbyt daleko, aby móc się cofnąć i o ile król nie zrzeknie się wyraźnie swych projektów małżeńskich, to zadaniem rządu będzie skłonienie króla bądź do abdykacji, bądź też do udzielenia dymisji całemu gabinetowi.

Niektóre osoby uznawały możliwość zyskania na czasie przez pozostawienie parlamentowi sprawy rozwiązania kryzysu. Trudno jest osądzić realną wartość tego projektu, należy jednak podkreślić, że komunikat Churchilla może mieć u opozycji reakcję odmienną, niż ta jakiej oczekiwał autor.

LONDYN (PAT). W dobrze poinformowanych kołach konserwatywnych utrzymują, że kryzys konstytucyjny zbliża się szybko ku końcowi.

Król jakoby sam pragnie usunąć się jak najprędzej, abdykować i wyjechać za granicę, aby poślubić panią Simpson, a tron przekazać swemu bratu ks. Yorku.

Rozmaite konferencje, jakie odbywały się w ciągu dnia wczorajszego u premiera i w Ministerstwie Dominiów z udziałem szeregu wybitnych prawników, bądź należących do rządu, bądź zajmujących wybitne stanowiska oficjalne, poświęcone były przygotowaniu formalnych dokumentów zarówno abdykacji, jak i sukcesji tronu oraz sprawy zachowania przez króla, po jego abdykacji tytułu księcia Kornwalii.



Zdjęcie przedstawia podobiznę brata króla Edwarda VIII, ks. Yorku, któremu przypadłaby sukcesja tronu Wielkiej Brytanii, w razie abdykacji obecnego monarchy.

Zwycięstwo Bluma w parlamencie

PARYŻ, (PAT). Izba Deputowanych podczas wczorajszej dyskusji nad polityką zagraniczną, uchwaliła większością 350 przeciw 171 votum zaufania dla rządu.

Premier Blum oświadczył po posiedzeniu, że rząd będzie nadal pełnić swe funkcje pomimo, że komuniści wstrzymali się od głosu.

Pomimo, iż wynik głosowania był sukcesem rządu premiera Bluma, dając mu większość kwalifikowaną największą jaką dotychczas rząd uzyskał w Izbie, dwudniowe obrady parlamentarne nad polityką zagraniczną rządu, zakończyły się we wzmocnionej atmosferze zdenerwowania i kryzysu frontu ludowego.

Mimo spokojnego toku dyskusji pod koniec wczorajszego posiedzenia Izby okazało się, iż komuniści całkowicie podtrzymują swój atak na politykę zagraniczną rządu.

Abdykacja byłaby krzywdą

Sensacyjna odezwa Churchilla

LONDYN (PAT). Winston Churchill ogłosił następującą odezwę:

„Proszę o zwłokę i cierpliwość. Naród winien zrozumieć charakter zagadnienia konstytucyjnego.

Nie ma mowy o zatargu pomiędzy królem a parlamentem. Parlament nie był pytany o zdanie. Nie pozwolono mu wyrazić żadnej opinii.

Sprawa polega na tym, czy król ma abdykować na skutek zalecenia obecnego gabinetu. Podobne zalecenie nigdy dotychczas nie było udzielone suwerenowi, jak długo istnieje parlament.

W danym wypadku nie chodzi o różnice powstałe pomiędzy suwerenem a jego ministrami w żadnej specjalnej sprawie. Tego rodzaju różnice zostałyby na pewno zalatwione w drodze normalnej procedury parlamentarnej, lub przez jego rozwiązanie.

Ale w danym wypadku znajdujemy się w obliczu życzenia wyrażonego przez monarchę, które w żadnym razie nie mogłoby być urzeczywistnione prawie w ciągu 5 miesięcy i które dla różnych powodów może w ogóle nie będzie urzeczywistnione.

Żądanie na tak hipotetycznej i przypuszczalnej tylko podstawie najwyższej ofiary abdykacji i ewentualnego wygnania suwerena nie znajduje żadnego poparcia w brytyjskiej konstytucji.

Żaden gabinet nie posiada pełnomocnictwa zalecenia abdykacji suwerenowi. Gabinet nie ma prawa przesądzania takiej kwestii, nie upewniwszy się uprzednio co najmniej co do woli parlamentu.

Abdykacja w obecnych warunkach byłaby krzywdą dla samej instytucji monarszej, jako takiej, niezależnie od tego, kto na tronie zasiada.

Cóż król uczynił? — zapytuje Winston Churchill. — O ile prawdą jest, że król zażądał od swoich ministrów specjalnego ustawodawstwa, którego oni odmawiają, to odpowiedź ministrów powinna być nie wezwaniem do abdykacji, lecz odrzuceniem propozycji króla, która tym samym staje się bezprzedmiotowa.

O ile wówczas król odmówi przyjęcia zalecenia swego gabinetu, to ministrom pozostaje wolna droga rezygnacji. Rząd nie ma prawa postawienia królowi ultimatum, zapewniwszy sobie uprzednio zgodę przewódcy opozycji, że nie podejmie się on utworzenia nowego rządu w razie rezygnacji obecnego.

Churchill występuje na rzecz odroczenia, podkreślając stronę ludzką całej sprawy. O ile król zwróci się o zwłokę, to należy mu jej udzielić — podkreślił Churchill, apelując na zakończenie do rycerskości ministrów i narodu oraz do miłosierdzia kościoła.

Nowa konstytucja sowiecka

została w dniu wczorajszym uchwalona

MOSKWA (PAT). W sobotę dnia 5 b. m. punktualnie o godz. 16-ej rozpoczęła się pod przewodnictwem Andrejewa ostatnia sesja kongresu Sowietów dla wysłuchania sprawozdania komisji redakcyjnej i uchwalenia ostatecznego tekstu konstytucji.

Sprawozdanie z prac komisji redakcyjnej złożył Stalin.

Komisja redakcyjna wniosła ogółem 43 poprawki, dotyczące 32 artykułów. Pozostałe artykuły w liczbie 114 komisja pozostawiła bez zmiany. Z 43 poprawek istotne znaczenie ma tylko 7, inne mają charakter czysto redakcyjny.

Do art. 8 wprowadzono poprawkę, że kołchozy korzystają z ziemi bezpłatnie. Do art. 10 wprowadzono poprawkę, przyznającą posiadaczom własności prywatnej prawa spadku i dziedziczenia.

Art. 35, traktujący o składzie rady narodowościowej, zmieniono w tym sensie, że każda republika związkowa deleguje do rady nie 10, a 25 delegatów, każda republika autonomiczna nie 5 a 11 delegatów i każdy obwód autonomiczny nie 2 delegatów a 1.

Art. 40, traktujący o ogłaszaniu praw, przyjętych przez najwyższą radę ZSRR, uzupełniono przepisem, że wszystkie prawa będą ogłaszane w językach 11 republik związkowych.

Art. 48 wprowadza poprawkę, ustanawiającą 11 zastępców przewodniczącego najwyższej rady, t. j. tylu, ile jest republik związkowych. Według pierwotnego brzmienia było tylko 4 zastępców.

Art. 77 został uzupełniony przez ustanowienie komisariatu przemysłu obronnego.

Najcharakterystyczniejszą jest poprawka, a właściwie uzupełnienie art. 49 p. k. Artykuł ten w pierwotnej redakcji miał brzmienie następujące:

„W okresie między sesjami najwyższej rady ZSRR, prezydium najwyższej rady ZSRR ogłasza stan wojenny w razie wojennej napaści na ZSRR“.

Tekst ten uzupełniono słowami: „lub w razie koniecznego wykonania zobowiązań międzynarodowych, dotyczących wzajemnej obrony od agresji“.

W konkluzji swego sprawozdania Stalin podkreślił, że wszechludowa debata nad projektem konstytucji przyniosła dużo korzyści.

Po sprawozdaniu Stalina rozpoczęto się czytanie tekstu konstytucji według artykułów i głosowanie nad każdym artykułem. Podczas odczytywania art. 126 przy słowach: „Partia komunistyczna jest przodującym oddziałem w ich walce o utwierdzenie i rozwój ustroju socjalistycznego“ sala wstaje i urządza burzliwą owację.

Po ukończeniu głosowania wpłynęło kilka wniosków, a mianowicie o zatwierdzenie przez kongres konstytucji jako prawa zasadniczego, o polecenie opracowania ordynacji wyborczej i wyznaczenie terminu wyborów oraz ustanowienia dnia 5 grudnia jako dnia przyjęcia konstytucji świętem narodowym.

Wszystkie wnioski zostały przyjęte. Przewodniczący Andrejew ogłasza zamknięcie kongresu. Delegaci i prezydium śpiewają międzynarodówkę.

Dziś ma odbyć się na placu Czerwonym manifestacja z powodu uchwalenia konstytucji.

Pani Simpson w Cannes

PARYŻ, (PAT). Do Cannes przybył wczoraj samolotem, jak podaje Havas, detektyw angielski, który ma czuwać nad bezpieczeństwem willi pod Rogers, w której zamieszka pani Simpson.

Francuskie władze bezpieczeństwa ze swej strony wydelegowały dwóch inspektorów policji.

DROGA DO MILIONÓW

Pół wieku pracy dla pielęgnowania urody

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

II.

— Gdy zostałem właścicielem „Perfection", ciągnie dalej swe opowiadanie p. Pikulski, nie mogłem myśleć o tem, aby odrazu rozwinąć fabrykę na szeroką skalę. Pracowały w niej te same trzy panienki, które w niej zastałem, żona moja zajęła się sklepem, a ja wziąłem się do pracy laboratoryjnej, aby możliwie udoskonalić wyroby, przystosować je do nowoczesnych potrzeb i móc skutecznie walczyć z zalewem rynku przez wyroby zagraniczne. Bo muszę Panu powiedzieć, że ten przesąd, z którym walczył Rufin Morozowicz, iż tylko zagraniczny kosmetyk posiada istotną wartość, bardzo głęboko zakorzenił się wśród naszej publiczności.

— Nie wystąpiły go jeszcze ograniczenia importowe i dewizowe? — pytam ze zdziwieniem.

— Nie, tkwi on zbyt głęboko. Sugestia zagranicznej marki, magicznego słowa: Paris i efektownego opakowania jest jeszcze tak samo silna, jak przed laty.

— Wielkie firmy paryskie, trzeba to przyznać, dosięgły jednak takiej doskonałości, że przeczyć temu byłoby chyba tylko zaślepieniem — wtrącam nieśmiało.

— Tak, ale ja nie mówię o tych wielkich firmach. Na nich należy się tylko wzorować. Ale wyroby ich są bardzo drogie, niedostępne dla szerszych mas. Ja występuję tylko przeciwko przesądowi, że wszystko, co zagraniczne, jest najlepsze. A przesąd ten wyzyskują rozmaici spekulanci, którzy łapią przedstawicielstwa maleńkich, albo może dla pozoru tylko istniejących firm paryskich i żerując na przesądzie, reklamują się paryskim pochodzeniem swych wyrobów. Ale nas, fachowców nie złudzi paryska etykieta, krzykliwa reklama, ani jaskrawe opakowanie. My bierzemy taki produkt do analizy i przekonywamy się naocznie, że nie zawiera on nic nadzwyczajnego, że często pod względem jakości materiału i sposobu przygotowania nie umywa się on do naszych, krajowych wyrobów. Uczyć się chcemy, ale „nabierać się" nie damy i przykro nam tylko, że publiczność daje się nabierać.

— A czy ograniczenia przywozowe i dewizowe nie odbiły się zbyt dotkliwie na produkcji przemysłu kosmetycznego, bo wszak większość surowców, jakimi on operuje, jest pochodzenia zagranicznego? — zapytuję znowu.

Ale p. Pikulski uspokaja moje obawy.

— Dajemy sobie jakoś radę. Ale gnębią nas inne jeszcze bolączki, jak na przykład, tolerowanie, iż każda kosmetyczka, która skończyła jakiś tam dwu czy trzymiesięczne kursy, ma prawo wyrabiać kosmetyki własnego pomysłu i wtyka je swym klientkom. A obok tej tolerancyjności dla jednych te same władze nadzorcze stosują do poważnych fabryk, istniejących od dziesiątków lat tak surowe, a czasami wprost niewykonalne obostrzenia, że doprawdy konieczności ich nie można w żaden sposób wytłumaczyć dbałością o zdrowie publiczne, lecz chyba tylko kompletną nieznajomością dziedziny pracy, w której decydują.

— Przypominam sobie takie rozporządzenie b. ministra zdrowia, które dotychczas wisi jeszcze na ścianach w zakładach fryzjerskich, a które zakazuje przed goleniem mydlić twarz klienta za pomocą pendzla i zaleca, aby czynność ta wykonywana była „watką". Konia z rzędem temu, kto potrafi namydlić sobie twarz „watką".

— A nam znów, podchwytuje p. Pikulski, zabraniają przy wyrabianiu proszków, past i eliksirów do płukania ust, stosowania ponad dwa procent mięty. Dlaczego? W cukierkach i pastylkach przeznaczonych do spożycia, mięty jest trzy do pięciu procent, a pasta nie może jej zawierać ponad dwa. Zresztą w paście czy proszku do zębów mogłoby być zaledwie dwa procent tego nieszkodliwego olejku, ale co począć z eliksirem, którego zaledwie parę kropel bierze się na szklankę wody. Cóż jednak począć z ludźmi, którzy koniecznie żądają, aby mydlić watką!

P. Pikulski macha ręką i aby zmienić temat rozmowy, proponuje mi obejrzenie fabryki.

Relację z tej wizyty w krainie pudrów, różów i eliksirów odkładamy do numeru jutrzejszego.

Postulaty właścicieli taksówek

Związek związków właścicieli dorożek samochodowych wystosował do p. ministra Skarbu obszerny memoriał w sprawie opodatkowania taksówek, które uważa za nadmierne wskutek zbyt wysokiego określenia obrotów dorożek samochodowych.

Z tego powodu większość wymierzanych podatków nie może być płacona dobrowolnie, wobec czego do głosu muszą przychodzić organy egzekucyjne, co z powodu wycieńczenia finansowego płatników, niewiele pomaga.

Dla umożliwienia Skarbowi Państwa uzyskiwania należytego dochodu z opodatkowania taksówek, przy jednoczesnym uwzględnieniu możliwości płatniczych zainteresowanych, zdaniem autorów memoriału, należałoby między in., aby:

1) władze skarbowe dokładnie badały dochodowość taksówek przez powołanie fachowej komisji, do której, oprócz przedstawicieli skarbowości, winni być powołani reprezentanci i przemysłu dorożek samochodowych,

2) W wypadkach wątpliwości co do dochodowości danego przedsiębiorstwa, władza skarbowa wymiarowa zasięgała opinii Związku właśc. taksówek.

Zdaniem autorów memoriału, skarb państwa uzyska lepsze wyniki przez wymiar ściągalnych podatków, niż przez ustalanie niewspółmiernie wysokich wymiarów podatkowych.

Na zawsze zginie protekcja

jeśli pracownicy przyjmowani będą za pośrednictwem Funduszu Pracy

Przed kilkoma dniami jedno z pism prowincjonalnych zaatakowało Fundusz Pracy, z powodu działalności na odcinku pośrednictwa pracy.

W pierwszej chwili można było przypuszczać, że jest to jakieś nieporozumienie. Przecież powszechnie wiadomo, że Fundusz Pracy przejął wszystkie agendy Funduszu Bezrobocia, który zaś z kolei prowadził publiczne pośrednictwo pracy. Dalej wiemy, że i dziś Fundusz Pracy rejestruje bezrobotnych, prowadzi ich kartoteki, a więc ma do dyspozycji potrzebujących pracy, czyli jest w stanie szybko zaspokoić potrzeby rynku pracy. Tymczasem atak był zupełnie poważny.

Nie podoba się niektórym panom inicjatywa stołecznego wojewódzkiego biura Funduszu Pracy, który dążąc do możliwie najobszerniejszego rozładowania bezrobocia, zwrócił się z apelem do wszystkich zakładów pracy w Warszawie, by korzystali z jego usług w pośrednictwie pracy.

W apelu tym chyba nie ma żadnego przestępstwa, nie ma wogóle nic, co by mogło nasuwać jakie wątpliwości. Naczelna organizacja polskiego przemysłu, mianowicie Centralny Związek Przemysłu Polskiego, wystosował do swoich wszystkich organizacyj dnia 27 października pismo okólne w sprawie apelu wojewódzkiego biura Funduszu Pracy, o przyjmowaniu nowych pracowników wyłącznie za pośrednictwem Funduszu Pracy.

Okólnik ten wyjaśnia, że wprawdzie nie ma ustawowego przymusu przyjmowania pracowników za pośrednictwem tej instytucji, ale mimo to wyraża pogląd, że należy korzystać z usług tej instytucji — o ile pośrednictwo będzie wykonane w sposób obiektywny, a o kierowaniu kandydata na wolne miejsce będą decydowały przede wszystkim względy rzeczowe: posiadanie odpowiednich kwalifikacyj.

Ba okólnik Lewiatana idzie jeszcze dalej, gdy pisze: „Pośrednictwo Funduszu Pracy, naszym zdaniem, należy przeciwstawić pośrednictwu związków zawodowych, które wprowadzają w tę dziedzinę wysoce niepożądane kryteria polityczne".

Odrzucając te podejrzenia przemysłowców pod adresem związków zawodowych, gdyż te zarówno jak i Fundusz Pracy, kierując ludzi do pracy, mają na oku jedynie względy rzeczowe, stwierdzić można, że najbardziej zainteresowani w pośrednictwie pracy przyjęli przychylnie inicjatywę w wojewódzkiego biura Funduszu Pracy.

A jak Fundusz Pracy uzasadnia swój krok? W liście wystosowanym do związku przemysłowców czytamy: „W związku z prowadzoną akcją zwalczania bezrobocia na terenie stolicy uprzejmie zawiadamiamy, że w kartotekach biur pośrednictwa pracy posiadamy fachowców wszystkich zawodów zarówno pracowników umysłowych, jak i fizycznych.

Kwalifikacje zawodowe są dokładnie badane, a w wypadkach wątpliwych sprawdzane przez Izbę Rzemieślniczą. Zatrudnienie bezrobotnych za pośrednictwem Funduszu Pracy umożliwi równomierny podział pracy i przyczyni się w znacznym stopniu do odprężenia sytuacji na rynku pracy".

Widzimy więc, że żadne motywy polityczne nie kierowały inicjatywą stołecznego biura Funduszu Pracy. Nie chodzi o stworzenie żadnego monopolu, ale o szybkie kierowanie fachowych sił do pracy.

Na małej wokandzie...

Mieszkanie do wynajęcia

(A. E.) — Oto jest moje mieszkanie — mówił pan Jakób Deser do Hermana Lubieńczyka. — Weź go pan za te niewielkie odstępne, co, pana proponuję, z powodu przyjemność tu mieszkać.

— Coś tak ciemno w tem przedpokoju — skrzywił się pan Lubieńczyk.

— Co pana szkodzi, że ciemno? Czy pan będziesz siedział w przedpokoju? W przedpokoju trzebno trzymać wierzycieli, co przyjdą po pieniądze, a takie ludzie to mogą siedzieć w ciemności.

— Uś, jaki dym idzie z kuchni.

— To źle? To specjalnie tak zrobione! Żeby do kucharki kawalery nie przychodzili! Obecne kawalery nie lubieją, jak w kuchni jest dym. Oni chcą, żeby u kucharki pachniało.

A to jest sypialnia.

— Uś, jak tu duszno! Tu nie zdrowo spać poprostemu!

— Niezdrowo? Pusty śmiech mi ogarnia! Jak tu może być niezdrowo, o wiele w tem pokoju jeden pan mieszkał i był zdrów jak ryba przez trzy lata, a dopiero po tum umarł? Nie znasz się pan na zdrowotność! A zresztą, kto pana każe spać w sypialni? Możesz pan spać o tutaj, w stołowym.

— Tu? — jęknął pan Lubieńczyk. — Przecież tu jest czysta choroba! Spójrz no pan tą wilgoć na ścianie.

Tej uwagi nie mógł pan Deser przetrawić.

— Wilgoć to źle? — krzyknął. — Pan chcesz, żeby było sucho? Czy pan nie wiesz, że jak jest sucho, to suchoty z tego można dostać? Przecież sama nazwa to pokazuje!

Woda jest potrzebna człowiekowi do życia! Nawet głupi Kwiatuszek nie może żyć bez wody, a co dopiero człowiek? Pan nie rozumiesz, że bez wody to potrzeba umierać? No jak pan nie rozumiesz takie rzeczy, to dowidzenia się z panem, nie mam potrzeby rozmawiać z takiego szmondaka.

*

Pan Lubieńczyk nie darował oczywiście zniewagi i skierował sprawę do sądu.

Sąd skazał pana Desera za wyrażenie „szmondak" na 4 dni aresztu.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): a) „Z pięknych książek": „Bolesław Prus", b) Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert zespołu Pawła Rynasa. 12.50 „Nie przeciążajmy dzieci pracą" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Fragmenty z oper Donizetti'ego. 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Piosenki. 17.00 „Ks. Fabian Birkowski — znakomity kaznodzieja" — (w 300-ną rocznicę zgonu) — odczyt. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Niedźwiedzie w Polsce" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Bilans sezonu piłkarskiego w Polsce" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Hodowla owiec — koniecznością gospodarczą" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska: „Dzień pracy polskiego żołnierza". 19.30 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marii Kaupe. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Artystyczna dynastia" Wieczór literacki poświęcony twórczości Juliusza, Wojciecha, Zofii, Magdaleny Kossaków. 21.30 Wieczór Schuberta. 22.00 Koncert symfoniczny (transmisja do Gdańska). 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Wesoły kącik

Straszna historia

Fryzjer założył klientowi prześcieradło, podstrzygł mu kark maszynką, wziął nożyczki i tajemniczo nachylił się nad uchem klienta.

— Widzi pan? — szepnął. — Tymi nożyczkami zamordowałem dziś w nocy moją żonę.

Klient przybladł zlekka. Spojrzał na drzwi, jakby badając, czy jednym skokiem uda mu się wydostać na ulicę...

— Zamordowałem ją w trzy miesiące po ślubie — szeptał fryzjer — bo nie mogłem znieść jej seplenienia.

— Czego? — spytał klient chrapliwym ze strachu głosem.

— Sepleniła strasznie. Zamiast „szczęście" mówiła „sceście", zamiast „wrzeszczy" mówiła „wzescy". Nie wymawiała również litery „r". Zamiast „drogo" mówiła „dłogo".

Nie mogłem nic zrozumieć z tego, co ona mówi.

Chciała naprzykład, żebym jej podał proszki. Powiada: „Daj mi płoski".

Ja zrozumiałem „włoski" i wyrywałem sobie włosy z głowy, żeby jej dogodzić.

Kiedy mi w chwilach uniesień oświadczała się „sceście ty moje najdłozse", dostawałem poprostu konwulsji.

Dziś w nocy obudziła mnie nagle.

— Najdłozszy — powiada — coś mnie w łózku łazi.

— Co ci łazi po łóżku? — pytam.

— Nic mi nie łazi, tylko mnie łazi.

— Ale co?

— Kluski z chleba łazą.

Czułem, że zwariuję. Kluski z chleba łażą?...

Straciłem panowanie nad sobą złapałem nożyczki i zabiłem ją. Potem dopiero uprzytomniłem sobie, o co jej chodziło. Okruszyny chleba zostały widocznie w łóżku i raziły ją. Chciała powiedzieć: „Kruszki z chleba mnie rażą".

Ale już było za późno. Nie żyła.

— I pana dotychczas nie aresztowano? — trząsł się, jak w febrze klient.

— Nikt nie wie jeszcze.. Zwłoki leżą obok... w pokoju.

Klientowi włosy na głowie stanęły dęba z przerażenia. Chciał krzyknąć ratunku, ale słowa ugrzęzły mu w gardle.

A fryzjer już nic nie mówił, tylko strzygł.

— Niech się pan uspokoi — oświadczył po skończonej robocie. — Jestem kawalerem i nikogo nie mordowałem.

— Poco pan mi opowiadał?

— Chciałem żeby panu z przerażenia włosy stanęły dęba. Bo je wtedy znacznie łatwiej strzyc.

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów

P. Chorążowa 39. Przykrość będzie. Umknie Pani niebezpieczeństwa. Czeka Panią długie życie w dobrym zdrowiu. Córka wyjdzie za ciemnego szatyna.

P. Podgórzanka. Rozrywka czeka Panią. Miła rozmowa. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Charakter pisma zdradza skłonność do szybko mijającego gniewu.

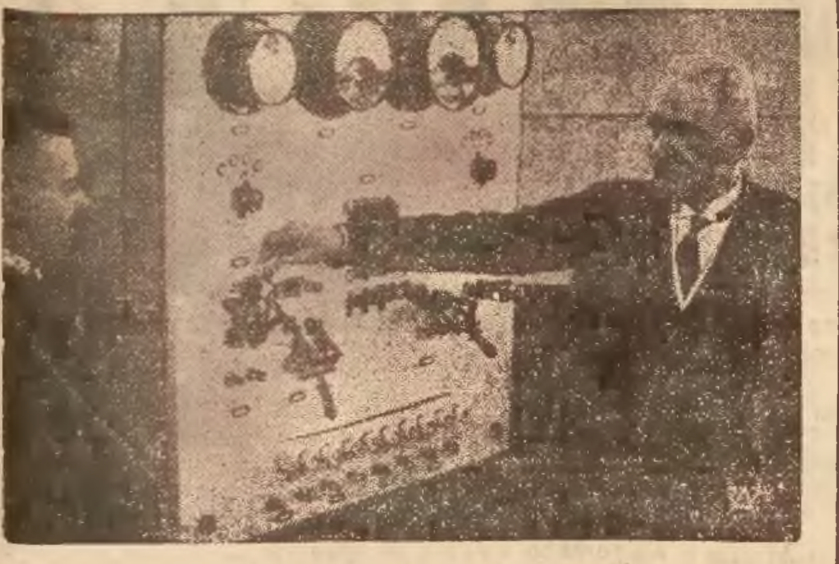
„Chryzantema W. (Kraków)". Dobrze Pani zrobiła, zrywając z młodym adoratorem. Ów. „starszy Pan" wróci do Pani. Będą zmiany na lepsze.

P. Basia, ul. Smutna 22. Czeka Panią miła rozmowa. Otrzyma Pani pieniądze. Sprzeczka domowa będzie. Szatyn myśli o Pani

P. Brygidka z Al. (Kraków). Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Rozrywka czeka Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie.

P. „Flodyda". Posiada Pani wrodzoną inteligencję. Lubi Pani sztukę. Brunet interesuje się Panią. Będzie kłopot pieniężny. Radość.

Piękne dzieło prez. Mościckiego



Zdjęcie przedstawia Pana prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej uruchamiającego aparaturę do elektrolizy aluminium, w dniu otwarcia Instytutu.

W dniu 9-go b. m. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, odbędzie się uroczyste posiedzenie Chemicznego Instytutu Badawczego, z okazji 20-lecia działalności, od chwili jego założenia we Lwowie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego.

Dzięki inicjatywie prof. Mościckiego, powstaje w roku 1916 we Lwowie instytucja pod nazwą „Metan", która ma być zawiązkiem przyszłego Instytutu Badawczego.

Działalności tej spółki należy zawdzięczać rozwiązanie kilku problemów technologicznych o olbrzymiej doniosłości dla przemysłu naftowego. (Teoria destylacji, w związku z przeróbką ropy naftowej).

Z chwilą odzyskania Niepodległości, udziałowcy „Metanu" zrzekają się wszelkich praw do majątku, przekształcając ją w 1922 roku na stowarzyszenie pod nazwą Chemiczny Instytut Badawczy, którego celem będzie praca dla rozwoju przemysłu polskiego.

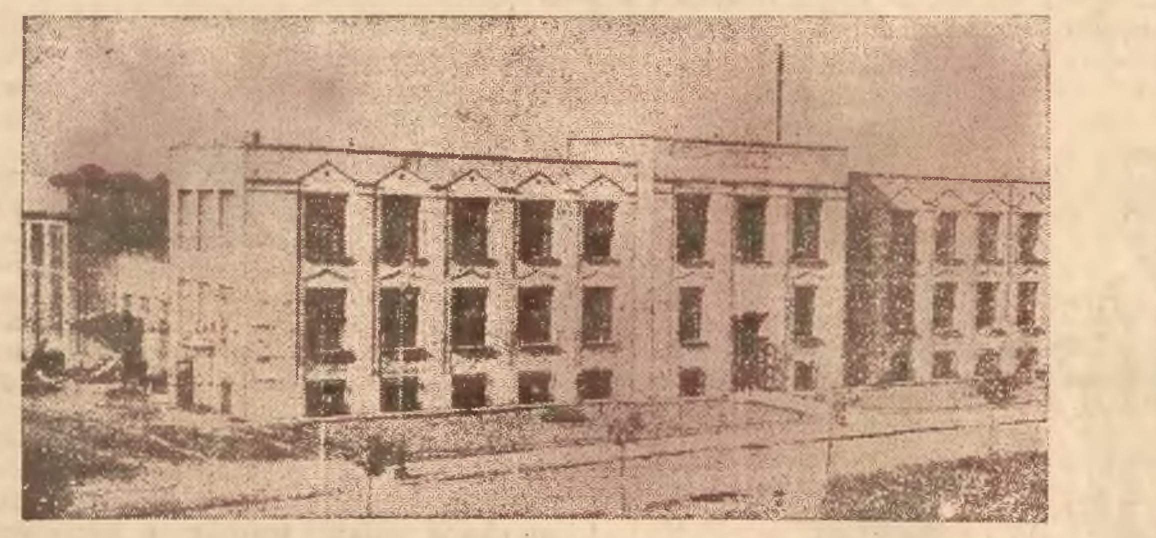
Dzięki pomocy społeczeństwa polskiego i Polonii Amerykańskiej, Chemiczny Instytut Badawczy zdobywa własny gmach na Żoliborzu w Warszawie, do którego w 1926 r. zostały przeniesione wszystkie pracownie.

Chemiczny Instytut Badawczy jest organizacją społeczną, którą stanowią jednostki zasłużone dla nauki i przemysłu.

Na czele kuratorium Instytutu stoi obecnie wicepremier Kwiatkowski, zaś dyrektorem jest prof. Kazimierz Klink, jeden z pierwszych współpracowników dawnego „Metanu".

Zadaniem Instytutu jest praca twórca, naukowo-badawcza nad budową polskiego przemysłu chemicznego. Instytut rozwiązuje niezwykle doniosłe zagadnienia, związane z potrzebami obrony Państwa, jest zatem placówką, jedną z pierwszych, w dziedzinie rozbudowy przemysłu chemicznego, dostosowanego do celów, jak najbardziej organicznie związanych z żywotnymi interesami kraju.

W chwili obecnej w Instytucie pracują następujące działy: przemysłu nieograniczonego, węglowy, węgla aktywnego, syntezy kauczuku, solny i spirytusowy.



Zdjęcie nasze przedstawia gmach Instytutu Chemiczno-Badawczego, na Żoliborzu w Warszawie.

Ojciec święty ciężko chory

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu: Stan zdrowia Ojca św. zaczyna w jego otoczeniu budzić pewne zaniepokojenie.

Trwające dwa tygodnie uroczyste modlitwy, w których rozpoczęciu wziął udział Ojciec św., zakończyły się bez jego udziału. Po raz pierwszy w tym roku modlitwy te odbyły się w prywatnej kaplicy Papieża, aby oszczędzić Piusowi 11-mu konieczności opuszczania mieszkania.

Wczoraj rano kardynał Pacelli odczytał orędzie Ojca św., w którym wyraża on swój żal z powodu niemożności uczestniczenia w zakończeniu uroczystych modłów, na skutek przejściowej niedyspozycji.

Audiencje, które miały się odbyć po południu, odłożone zostały do poniedziałku. Przyboczny lekarz Aminta Milano nie opuszcza ani na chwilę Ojca św.

PARYŻ (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu: W kołach, zbliżonych do Watykanu, zapewniają, że Ojciec św. cierpi jedynie na atak podagry oraz że nie przerwał on swych prac w domowej bibliotece.

Z innych stron donoszą natomiast, że Papieża odwiedziło w dniu wczorajszym trzech lekarzy, którzy Mu zalecili nieopuszczanie łóżka.

Cierpienie Papieża zlokalizowane jest w lewej nodze, którą tylko z wielką trudnością może poruszać.

Szef służby sanitarnej prof. Milani zalecił Papieżowi powstrzymanie się od wszelkich zajęć.

Ojciec 12.000 chrześniaków

Kanc. Hitlerowi przybywa codziennie 10 dzieci chrzestnych

BERLIN (PAT.) — Ustalonym zwyczajem kanclerz Hitler jest stale „honorowym ojcem chrzestnym" 9-ego dziecka, lub 7-ego syna rodzin niemieckich.

Obecnie statystycy wyliczyli, że kanclerz posiada największą liczbę „dzieci chrzestnych" na całym świecie. Liczba tych dzieci wynosi bowiem obecnie już przeszło 12.000 i stale wzrasta.

Na każdy dzień kanclerstwa Hitlera przypada zatem przeciętnie 10-ro chrześniaków. Warto zaznaczyć, że kanclerz zgadza się być honorowym ojcem chrzestnym tylko wtedy, jeżeli rodzina jest niemiecka, rasowo wartościowa i jeżeli nie można jej stawiać zarzutów natury politycznej.

Z objęciem przez kanclerza tej funkcji wiąże się zwykle podarek pieniężny dla rodziny, przystosowany do jej warunków materialnych.

Moskwa stawia żądania

LONDYN (PAT). Rząd sowiecki wystosował wczoraj do komitetu nieinterwencji nową notę, w której domaga się podjęcia ze strony komitetu bezzwłocznie akcji, aby położyć kres napływowi ochotników wojskowych do Hiszpanii, wobec niedawnego wyładowania kilku tysięcy ochotników niemieckich w Kadyksie i innych portach, będących w posiadaniu powstańców.

Nota sowiecka, która doręczona została przez ambasadora Majskiego przewodniczącemu komitetu lordowi Plymouthowi, zawiera 4 żądania rządu sowieckiego, a mianowicie:

1) aby pakt nieinterwencji uległ rozszerzeniu w kierunku objęcia nim również wysyłek ochotników do Hiszpanii,

2) aby 27 państw, które przystąpiły do paktu nieinterwencji, zobowiązały się nie dopuścić do wyjazdu oraz tranzytu przez ich terytorium ochotników, udających się do Hiszpanii,

3) aby komitet zwrócił się natychmiast do wspomnianych 27 rządów celem uzyskania ich zgody na powyższe dwa żądania,

4) aby obserwatorzy komitetu w zakresie nieinterwencji na lądzie i morzu zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie otrzymali dodatkową funkcję kontroli wypełniania zakazu na transport ochotników.

Nota z naciskiem domaga się natychmiastowej akcji. Spodziewane jest, że podkomitet nieinterwencji rozpatrywać będzie notę sowiecką na swym posiedzeniu w poniedziałek.

Po rozwód w aucie króla

Pani Simpson jest typową Angielką

Pani Elizabeth Simpson (król Edward VIII nazywa ją zdrobniałym imieniem Bessie) jest od swego królewskiego narzeczonego o dwa lata młodszą i liczy obecnie lat 40. Możnaby ją scharakteryzować jako kobietę o pełnym uroku tak bardzo dla tego okresu życia swoistym.

Czar jej urody, walory ducha, pełne doświadczenie życiowe stwarzają w sumie to co Anglicy określają jednym słowem „good looking".

Do wszystkich tych wymienionych walorów pani Simpson dochodzi jeszcze kwestia jej poglądów życiowych i towarzyskich, które tak bardzo odpowiadają królowi Edwardowi VIII. Tak jak on lubi pani Bessie długie dalekie podróże, jest przy tym znakomitą tancerką, świetną pływaczką, jeździ doskonale na nartach, słowem reprezentuje sobą bajecznie typ prawdziwie fascynującej angielskiej Sporting - Lady.

To co tak głęboko i tak nierozerwalnie wiąże z sobą osobę królewską i p. Simpson nie jest oparte na jakimś namiętnym uroku, jaki przeżywa się zazwyczaj w okresie pierwszych wiosennych miłości. Jest to raczej, powagą życia zrodzone, zbliżenie dwojga, wzajemnie sobie odpowiadających, dorosłych ludzi.

Znajomość króla z panią Simpson datuje się jeszcze z okresu podróży Edwarda VIII do Ameryki. Od pierwszego wejrzenia wywarła ona na nim wielkie wrażenie i z góry przewidzieć należało, że nie będzie to zwykły sobie tylko flirt, że nie będzie to przyjaźń dwojga kulturalnych ludzi, ale wielka miłość, która nie może się skończyć dlatego tylko, że premier Bald win uważa ją za niewłaściwą.

Na ulicach Wiednia, w czasie podróży Edwarda VIII i urlopu spędzonego w Tyrolu pani Bessie zwracała powszechną na siebie uwagę. Kto ją raz widział na oczy, komu dozwolonym było przyjrzeć się spojrzeniom jakimi obrzucali się wzajem zakochani, temu jasnym się wydało, że urok tej kobiety zawładnął całkowicie sercem, wówczas jeszcze księżęcym i, że wzajemnie ów książę, w którym skrycie kochały się dziewczęta całego świata, zawładnął całkowicie sercem pięknej kobiety.

Snobi angielscy woleli naturalnie nie traktować poważnie tej miłości. Chwilami może ich to nawet bawiło, że król ich ma romans. Gdy jednak po raz pierwszy premier Baldwin ujrzał między sobą a małżonką swoją przy stole królewskim panią Simpson, wydało mu się to ujmą. Ambicja ta została zadraśnięta jeszcze bardziej wówczas, gdy na następnym przyjęciu, na żądanie króla, posadzono panią Simpson między Wicekról Indyj a pierwszym lordem admiralicji.

Premier był wówczas zgorszony.

Najsilniejsze jednak wrażenie wywarł fakt przekonujący już ostatecznie o stanowisku dworskim pani Simpson. Oto na sprawę rozwodową z panem Simpson przybyła Pani Bessie, **autem króla. Mało tego! Auto prowadził zaufany i oddany szofer samego Edwarda VIII, obsługujący auto wyłącznie wówczas, gdy zasiada w nim król.**

Wszystkie wątpliwości musiały wówczas ustąpić.

Walka wtedy zaczęła się na dobre. Król podjął ją też zdecydowanie i prowadzi ją tym chętniej, że dziś już z dalekiej Francji wprawdzie, ale mimo to nie mniej rozkochanie, patrzą na niego oczy pięknej Bessie.

Rozstrzelanie za katastrofę kol.

MOSKWA, (PAT). Wyjazdowa sesja sądu drogowego kolei im. Dzierżyńskiego rozpatrywała katastrofę pociągu towarowego, która wydarzyła się 8 listopada r. b. na odcinku Żytowa-Łazarewo.

Sprawca katastrofy, maszynista Fatiejew, jego pomocnik Komarow, palacz Zorin i dyżurny remizy parowozowej Fomin, skazani zostali:

Fatiejew na karę śmierci przez rozstrzelanie, a pozostali na karę więzienia od 2 do 8 lat.

Maszynista Fatiejew spowodował katastrofę dla tego, że zjawił się na służbę w stanie nietrzeźwym i w czasie prowadzenia pociągu w dalszym ciągu pił wódkę.

Wina pozostałych polegała na tym, że pili razem z Fatiejewym.

Obrady pracown. samorządowych

W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Warszawie obrady pracowników i działaczy samorządowych, zorganizowane przez Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego.

W obradach uczestniczą burmistrzowie, sekretarze rad powiatowych, inspektorzy samorządu gminnego, wójtowie i sekretarze gminni. przybyli z całego kraju.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

A tymczasem Sokół odbywał w lasku bielańskim ćwiczenia ze swymi bojowcami, przygotowując ich do zamachu na Iwanowa, gdy nagle straże dały znać o zbliżaniu się kozaków. Bojowcy zaczęli uciekać i wpadli po drodze do chałupy chłopskiej. Gospodarz ukrył bojowców w piwnicy, w stajni. W chwilę po tym nadjechał oddział kozaków, którzy po przeszukaniu chałupy skierowali się do stajni.

Tania zauważyła, że Tadeusz jest bardzo zajęty przygotowaniami do jakiegoś zamachu. Pewnego wieczoru zapytała go, czemu jest ostatnio taki zatroskany. W odpowiedzi usłyszała, że przygotowuje zamach na bardzo bliską jej osobę.

— A czy nie wiesz, kim jest ta osoba? — podniósł Tadeusz znów głowę.

Oczy jej rozwarły się szeroko. Twarz wyciągnęła się. Spoglądała na niego zmieszanym wzrokiem.

— Pułkownik Iwanow?—zapytała gwałtownie.

— Tak... — odparł cicho Tadeusz.

Znów niepokojące milczenie. Tania słyszy tylko pukanie własnego serca.

— Czy jest to dla ciebie niespodzianka? — zapytuje Tadeusz.

— Nie...

— Czemuś się więc tak bardzo przejęła tą wiadomością?

Usiłowała opanować się.

— Nie zapominaj, że mimo wszystko jestem jego córką... Jedyną córką... że mnie bardzo kochał...

— A ty go kochasz?

— Nie, nie kocham go. Nienawidzę go. Gdybym jeszcze miała iskierkę uczucia dla niego, nie opuściłabym go... Matka popełniła samobójstwo, bo nie chciała być żoną kata. Ja, uciekłam z domu, bo nie chciałam być pod jednym dachem z człowiekiem, który tak katuje ludzi...

Sokół przyglądał się badawczo Tani, po czym głosem silnym, stanowczym powiedział.

— A jednak głos twój drży, Taniu!...

— Bo ta sprawa mnie bardzo, bardzo obchodzi...

— Wiesz przecież, Taniu, że cię bardzo kocham... Począwszy od owej nocy, gdy uratowałaś mnie od pewnej śmierci — życie moje jest związane z tobą. Ale prócz ciebie kocham jeszcze coś, co mi jest droższe ponad życie, ponad twoje życie nawet. To nasza sprawa, sprawa naszej walki. Sprawa niepodległej, wolnej Polski, za którą wszyscy gotowi jesteśmy zginąć.

— Ja również — odezwała się Tania.

— Wiem o tym i mamy do ciebie pełne zaufanie. Ale twój ojciec pragnie wyrwać to marzenie z naszych serc, gnębi i maltretuje bojowników za nasze ideały — dlatego musi zginąć. Albo on — albo my. Jeśli gotowa jesteś służyć naszej sprawie — musisz wyrzec się swego ojca, słyszysz?

Wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju.

— Organizuję na niego zamach. Być może, wypadnie mi samemu strzelać w niego. Zapomnij więc, że to twój ojciec...

Tania milczała, a Sokół mówił dalej;

— Przypomnij sobie, Taniu, moje słowa, które wyrzekłem wówczas, w nocy, gdy postanowiłaś nagle uciec ze mną. Mówiłem ci, że droga ta jest pełna kolców i przeszkód. A jeśli sprawa tego wymaga, trzeba strzelać nawet we własnego ojca...

— Jeśli wydział tak chce... — odrzekła drżącym głosem.

— Nie, tego wydział nie domaga się. Kilku starszych towarzyszy żądało nawet, byś sama to wykonała, ale sprzeciwiłem się temu kategorycznie, uważając, że jesteś zbyt słaba...

— Tadku kochany, jeśli mi rozkażesz, napewno to uczynię... — zbliżyła się do niego i oplotła jego szyję ramionami. — Uczynię wszystko dla ciebie, kocham cię bezgranicznie, Tadku mój kochany, mój jedyny...

— A gdybyś mnie nie kochała? Czy tylko dla mnie pragniesz to uczynić?

Ujął jej głowę w dłonie i spoglądał przenikliwie w jej oczy.

— To straszne pytanie, Tadeuszu! Nie wiem, nie wiem, jak moje życie przedstawiałoby się, gdyby szczęśliwy los nie zetknął nas ze sobą...

Tadeusz chwilę milczał.

Nie zdawał sobie sprawy, dlaczego, nagle ukazała się przed jego oczyma twarz innej dziewczyny, twarz Jadzi, robotnicy o niebieskich, rozmarzonych oczach, co siedzi teraz w więzieniu.

Pomyślał: a jednak zaniedbuję jej sprawę. Trzeba postarać się o dobrego adwokata, dopomóc jej uciec z więzienia, jeśli adwokat nie zdoła ją za kaucją wydostać.

Adwokat, który dotychczas miał powierzone pilnowanie sprawy Izdebskiej, twierdził, że o żadnej kaucji mowy nie ma, że Jadzia wkrótce stanie przed sądem wojennym i w najlepszym razie



Tania zawołała numerowego i kazała zanieść walizkę do dorożki. Na dworcu kręciło się moc szpicli, ale nikt z nich na nią nie zwrócił uwagi.

zostanie zesłaną na Syberię. Jest posądzona o przygotowanie zamachu na Kazimierczaka.

Nie zdawał sobie sprawy dlaczego teraz, w chwili tak decydującej dla Tani, gdy kochanka jego zmaga się ze sobą, przypomniał sobie nagle tę dziewczynę, z którą tylko raz jeden w życiu rozmawiał.

Ale obraz Izdebskiej zczezł po chwili. Gdy Tania tuliła go do siebie, gdy przylgnęła doń swym młodym, gorącym ciałem, zapomniał wnet o Jadzi, jej blada twarzyczka zupełnie zniknęła we mgle.

Zrana obydwoje poszli do miasta. Tadeusz udał się na zebranie wydziału, by zdać sprawozdanie z ostatnich przygotowań do zamachu. Tania miała przewieźć walizę z drukami, które przedstawiciel komitetu przywiózł z zagranicy.

Przedstawiciel komitetu, robotnik, Jakóbiak ze Sosnowca przywiózł tę walizę do Warszawy. Na dworcu wiedeńskim (dzisiaj główny dworzec) oddał walizę do przechowalni. Karteczkę przekazał członkowi warszawskiego w. b. Do odebrania walizy wyznaczono właśnie Tanię. Wygląd jej nie budził podejrzeń, posiadała arystokratyczne maniery, a poza tym płynnie mówiła po rosyjsku. Szpicle na dworcu wiedeńskim napewno nie zwrócą na nią uwagi.

Sokół pouczył ją dokładnie, jak ma postępować. Radził jej ubrać się elegancko, dał jej pieska, by go ze sobą zabrała i by odegrała rolę arystokratycznej damy.

Tania udała się do doktora Dłuskiego na Chmielną. Anastazja, pokojówka doktora, która została na to stanowisko, jak już wiemy, skierowana przez wydział bojowy — była mistrzynią w sztuce przebierania i charakteryzowania. Do niej kierowano zwykle te sprawy.

Po niespełna godzinie wyszła z mieszkania doktora Dłuskiego elegancka dama, w szerokim kapeluszu ze strusiki piórami, z małym pinczerkiem na ręku. Dama ta, pomimo młodego wieku, sprawiała imponujące wrażenie...

Tania udała się w stronę dworca.

Po drodze miała przygodę: jakiś elegancki pan zauważył ją. Widocznie wpadła mu w oko. Szedł wślad za nią, w pewnej chwili zbliżył się do niej i powiedział:

— Och, jaki to piękny piesek!

Tania milczała, ale pan nie ustępował:

— Nie mówiąc już o tym, że pani jest piękna.

Tania szła naprzód, nie odwracając głowy. A ten młodzieniec, snadź wytrawny lowelas, mówił dalej:

— Pozwoli pani, że przyłączę się do jej towarzystwa?

Tania tymczasem myślała, w jaki sposób pozbyć się go jak najprędzej. Wreszcie zdecydowała się.

Młodzieniec przysunął się do niej i zaglądając jej prosto w oczy, znów dodał:

— Jeszcze tak pięknych oczu, póki żyję, nie widziałem...

W odpowiedzi usłyszał następujące słowa:

— Panie, jestem córką pułkownika Iwanowa. Jeśli pan natychmiast nie odejdzie, zawezwę pierwszego lepszego policjanta i każę pana aresztować, a wtedy pomówi pan z moim ojcem.

Młodzieniec zbladł, szepnął tylko: przepraszam i szybko ulotnił się.

A Tania udała się na dworzec wiedeński, zbliżyła się do przechowalni i podała karteczkę.

Urzędnik ukłonił się grzecznie, wziął karteczkę i po chwili postawił walizkę z literaturą, którą przysłano z zagranicy.

Tania zawołała numerowego i kazała zanieść walizkę do dorożki. Na dworcu kręciło się moc szpicli, ale nikt z nich na nią nie zwrócił uwagi.

Szeroki kapelusz, drogie strusie pióra, elegancka, jedwabna suknia, a nade wszystko — pincerek na wstążce, to wszystko oczywiście usuwało wszelkie podejrzenia.

Numerowy umieścił walizkę w dorożce, zapłaciła mu i podała dorożkarzowi udać się na ulicę Belwederską, gdzie w jednej z piekarń znajdował się skład nielegalnej literatury.

Piekarnia znajdowała się na krańcu ulicy Belwederskiej, zdala od miasta i od oka policji.

Dopiero w dorożce przypomniała sobie Tania o rozmowie z Tadeuszem. Dziwna rzecz, całą noc i całe przed południe nie myślała o tym, jak gdyby zupełnie zapomniała, co jej Tadeusz mówił.

Ale teraz w dorożce, jadąc szeroką Aleją Ujazdowską, przypomniała sobie słowa Sokoła.

Przypomniała sobie twarz ojca, który zawsze obsypywał ją podarkami, który zachwycał się jej urodą. Kiedyś ślusarz, który pracował u niej w willi, powiedział, że ojciec jej ma wielu wrogów. Nie zwracała na to jednak uwagi. Był dla niej zawsze taki dobry, że nie wyobrażała sobie, jak można go nienawidzieć.

Tak, miała doń urazę o dwie rzeczy: bił matkę, a poza tym swatał jej narzeczonego, którego nienawidziła.

A teraz chcą go zabić. Kula czy bomba ma go zgładzić. Wie o tym — i ojca jej zabije człowiek, którego tak bezgranicznie kocha! Nagle poczuła jakiś ból w sercu.

Dorożka wjeżdża z Marszałkowskiej w Bagatelę, z Bagateli na Belwederską. Ale nagle kilku kozaków zatarasowało drogę dorożkarzowi. Dorożka zatrzymała się kilkanaście kroków przed Belwederem. Przejazd był zabroniony — bo miał właśnie teraz wyjechać na miasto generał-gubernator Skałłon.

Oto zjawiła się kareta zaprzężona w parę koni. W karecie siedzi kat Polski — Skałłon, a obok niego, pułkownik żandarmerii Iwanow.

Tania zadrżała: poznała ojca.

Dalszy ciąg jutro.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Heidenau i Anna Morette mieli jechać z rozkazu Johna Low do Rosji. Z wyjazdem czekali tylko na powrót Jamesa z Niemiec. Wreszcie James zjawił się w gabinecie Johna Low i opowiedział mu, w jaki sposób dowiedział się, że Heidonau i Anna Morette uciekli. W przedziale pierwszej klasy pociągu pośpiesznego poznał pewnego pułkownika niemieckiego, który wygadał się, że Heidenau i Anna Morette uciekli z Niemiec. Podczas rozmowy z pułkownikiem w umyśle Jamesa zrodziła się straszna myśl...

65.

Nocą w przedziale pierwszej klasy

Zimny, jak głaz, Artur James zaczął ze spokojem rozpatrywać plan, który nagle zrodził się w jego umyśle.

Podczas dalszej rozmowy z pułkownikiem dowiedział się, że ten jedzie na inspekcję do Brukseli, a stamtąd na front. Przyszło mu więc na myśl, że posiada obecnie doskonałą okazję przedarcia się przez front.

Artur James natychmiast opracował plan działania, który w zasadzie był nad wyraz okrutny, ale okrucieństwo nigdy nie powinno wywierać wrażenia na agencie „Intelligence Service". Artur James, jako dobry agent, nie przejął się też zbytnio swym planem. Szło przecież „tylko" o zgładzenie człowieka... O nic więcej... — pomyślał ze spokojem współpracownik Downing Street numer 10.

Pociąg posuwał się naprzód z wielką szybkością. Zapadała noc. W przedziale rozbłysło światło. Nowi pasażerowie wcale nie przybywali. Był to bądź co bądź przedział pierwszej klasy i nie każdy obywatel mógł sobie pozwolić na tak kosztowną podróż.

Obaj pasażerowie, pułkownik i rzekomy przemysłowiec berliński Reichenhof ani na chwilę nie przerywali rozmowy. Każdy z nich opowiadał ciekawe wypadki ze swej przeszłości. Przecież dwoje samotnych ludzi, którzy jadą pociągiem i to w pustym przedziale, szybko się zaprzyjaźniają. I tak się stało również i tym wypadku.

W pewnej chwili James wsunął rękę do kieszeni i dotknął pudełka zapałek, które przynoszą śmierć... Bez tych zapałek James nie udawał się na żadną wyprawę. Były one bowiem najlepszym środkiem obronnym w walce z przeciwnikiem. Mogły przecież one w bardzo krótkim czasie unieszkodliwić niepożądanego człowieka.

Rozmawiając z pułkownikiem, James opracował dokładny plan „akcji".

Przede wszystkim przeprosił towarzysza podróży i wyszedł na chwilę na korytarz. Zbliżył się do konduktora i wetknąwszy mu w rękę sowity napiwek, rzekł:

— Prosiłbym pana, aby w nocy nikogo nie wpuszczał do naszego przedziału... Nawet przedstawicielek płci pięknej... — uśmiechnął się James. — Ja i pan pułkownik, chcielibyśmy się wygodnie przespać, rozumie pan?

Konduktor stwierdziwszy, że otrzymał sowity napiwek, wszystko dobrze rozumiał. Solennie przyrzekł, że nocą nikogo nie wpuści do przedziału.

James wrócił do przedziału i opowiedział z radością pułkownikowi, że za kilka marek zapewnił dla siebie i swego towarzysza podróży spokój w nocy. Konduktor, otrzymawszy sowity napiwek, przyrzekł nikogo tu nie wpuszczać.

— Panie pułkowniku, będziemy spali tak wygodnie, jak w swych łóżkach... — roześmiał się zadowolony James.

Kolację obaj spożyli w wagonie restauracyjnym i podczas niej rozmawiali z sobą tak szczerze i serdecznie, jak gdyby się znali od bardzo dawna.

Po kolacji wrócili do przedziału, trochę czytali, jeszcze nieco gawędzili i w końcu pułkownik zaproponował, aby udali się na spoczynek. James zgodził się na to. Było to mu nawet na rękę. Im wcześniej zaśnie pułkownik, tym więcej czasu będzie miał na wprowadzenie w czyn swego planu.

Wyciągnęli się na miękkich pluszowych ławkach. James zaczął odrazu głęboko oddychać, udając że śpi. W rzeczywistości jednak nie spał. Przez nawpół przymknięte powieki obesrwował swego towarzysza podróży, chcąc stwierdzić czy ten już zasnął.

Stwierdziwszy w końcu, że pułkownik pogrążył się w sen, James ześlizgnął się z ławki, nałożył maskę gazową, zapalił jedną ze swych śmiercionośnych zapałek i podsunął ją pułkownikowi pod nos.

Niemiec zaczął się budzić. Szeroko rozwarł oczy i wpatrywał się w stojącego przed nim człowieka w masce gazowej na twarzy. W pierwszej chwili zdawało mu się, że to koszmarny sen, przywidzenie. W jaki bowiem sposób człowiek w masce gazowej dostał się nagle do przedziału pierwszej klasy? Nie inaczej, musiało mu się śnić, że znajduje się na polu bitwy...

Znów zamknął oczy, ale zaraz je powtórnie otworzył i zaczął się dusić. Chciał zerwać się z ławki, ale James mocno go trzymał, nie pozwalając ruszyć się z miejsca.

Obaj zaczęli się szamotać. Pułkownik otrzeźwiał już zupełnie. Odrazu domyślił się, co tu zaszło. Ale w żaden sposób nie mógł wyrwać się silnym dłoniom Jamesa, które go mocno trzymały. Ręce bowiem zaczęły mu odmawiać posłuszeństwa, czuł się tak, jak gdyby był sparaliżowany, wielką trudonść sprawiało mu poruszanie się.

— Na ra-tu-nek!... — próbował krzyknąć, ale głos mu zamierał w gardle.

Po kilku chwilach pułkownik leżał już nieruchomo, zapałki zrobiły swoje — został zatruty...

James podbiegł do okna i gwałtownym ruchem otworzył je. Chciał, aby gaz jak najszybciej się rozszedł w powietrzu. I rzeczywiście gwałtowny pęd powietrza szybko rozproszył nikłą smugę gazu, unoszącą się w przedziale. Dopiero wówczas James zdjął maskę gazową i wsunął ją do teczki.

Następnie podszedł do drzwi przedziału i sprawdził czy są dobrze zamknięte. Pociąg tymczasem mknął z błyskawiczną szybkością poprzez gęste ciemności, wydając od czasu do czasu przeraźliwy gwizd, jak gdyby wzywał pomocy...

James podbiegł do zatrutego pułkownika i ściągnął z niego mundur, buty, dolną bieliznę i koszulę. Zmarły leżał zupełnie nagi. Ale tylko przez kilka chwil. James z niezmierną szybkością zrzucił z siebie cywilne ubranie i zaczął nakładać na wojskowego.

Przychodziło mu to z dość znaczną trudnością. Zmarły pułkownik ważył dość dużo, a James musiał co chwila go podnosić, albo manipulować jego zesztywniałymi rękoma i nogami. Na domiar wszystkiego pułkownik spoglądał na niego stojącymi w słup oczyma, z których wyzierało przerażenie i męka człowieka duszącego się...

Oczy te wytrąciły również Jamesa z równowagi. Przeszkadzały mu w pracy, zamknął je więc. Gdy pułkownik był już całkowicie odziany w cywilne ubranie i miał przy sobie paszport wystawiony na nazwisko Hermana Reichenhofa, przemysłowca, James naciągnął na siebie mundur pułkownika.

Przebrawszy się, James ułożył zwłoki w takiej pozycji, jak gdyby „Reichenhof" jeszcze spał. Następnie okrył je swym płaszczem w ten sposób, w jaki on, James, był poprzednio okryty.

Przez chwilę James siedział w bezruchu i przyglądał się swej ofierze. Zdawało mu się, że pułkownik wcale nie umarł, a tylko śpi... Następnie przejrzał dokumenty pułkownika. Między nim, a pułkownikiem było małe podobieństwo. Na pierwszy rzut oka mógł by to stwierdzić ten, kto by przeglądał paszport i rzucił okiem na fotografię. Ale kto ośmieli się legitymować wyższego oficera?

Gdy zaczęło świtać, James z rozmysłem otworzył gwałtownie drzwi, wybiegł na korytarz i głosem pełnym zdenerwowania zaczął wzywać konduktora.

Konduktor zaraz przybiegł i zapytał:

— Co się stało, panie pułkowniku?

— Pasażer, który wraz ze mną zajmuje przedział, zemdlał, albo już wyzionął ducha..

— Zmarł? — konduktor wytrzeszczył oczy ze zdumienia. — Czy to jest ten sam pan, który dał mi napiwek?

— Tak, ten sam. Proszę, wejdź pan ze mną do przedziału, szybko!...

Konduktor i rzekomy pułkownik weszli do przedziału, w którym leżał zmarły...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

9.

Nas ciekawiło ,co on powie dowódcy i hurmem ruszyliśmy za nim. Stanąwszy przed obliczem dowódców, zaczął w ten sam niedbały sposób i pyszałkowatym tonem opowiadać o swych wyczynach. Między innymi opowiedział, że jeden z Arabów nie pozwalał odebrać sobie życia. Wywijał mu się z rąk, jak piskorz. Ale Czerwony Kat umiał sobie dawać radę i z takim. Wyciągnął z kieszeni trochę papryki i sypnął ją w twarz Arabowi.

— Już po tym nie stawiał oporu — mówił Czerwony Kat z dumą, zadowolony ze swego fortelu.

Następnie wyciągnął z kieszeni kawał skóry i pokazał ją kapitanowi.

— Skórę tę — poinformował dowódcę — ściągnąłem z Araba. Będę miał pamiątkę po nim. Jak wrócę na tyły, każę ją wygarbować i zrobić sobie z niej pantofle.

Z takich żołnierzy rekrutuje się hiszpańska Legia. Są to ludzie zupełnie pozbawieni sumienia, o krwiożerczych instynktach. A przy tym żaden z nich nie umie się bić i walczyć z przeciwnikiem. Bez pomocy francuskiej Legii, ci specjaliści od ucinania głów ludzkich, nigdy by nie stłumili powstania Riffenów.

Gdy kapitan miał już dość informacji Czerwonego Kata, dał mu ręką znak, że może iść. Ten zasalutował i oddalił się.

Mentalność tego człowieka bardzo mnie zainteresowała. Podążyłem więc za nim i wdałem się z nim w rozmowę.

— Jeśli by kiedyś przyszło do tego, że będę miał walczyć w Europie, chętnie bym brał wynagrodzenie od głowy — oświadczył mi na wstępie. — Wówczas zarabiałbym znacznie lepiej. Jestem przecież nie byłejaki specjalista w odcinaniu głów — przechwalał się.

— A coś takiego przeskrobał w Niemczech, że uciekłeś aż do Afryki?

— Tego ci brachu nie powiem.

— Dlaczego? — zdziwiłem się. — Co, wstydzisz się?

— Tak, właśnie, żebyś wiedział, wstydzę się.

Zacząłem nalegać, ale Czerwony Kat uparł się i nie chciał powiedzieć, co przeskrobał w Niemczech. Musiał widocznie mieć coś bardzo poważnego na sumieniu. Zresztą można się było tego po nim spodziewać.

Przecież jego namiętnością było ucinanie głów. Musiał więc prawdopodobnie i w Niemczech praktykować w swej „specjalności".

— Dlaczego nie zaciągnąłeś się do francuskiej Legii? — zapytałem go

— U was panuje zbyt surowa dyscyplina. Trzeba nawet jeść i spać na baczność, nie mówiąc już o maszerowaniu. Natomiast u nas panuje zupełna wolność. W marszu u nas chodzi się wolnym krokiem i robi wszystko, co komu się żywnie podoba. Szacunkiem zaś cieszy się ten, kto mocniejszy. Poza tym w hiszpańskim Marokku można się lepiej zabawić. Płacą nam większy żołd, wino jest tańsze, no i Arabki są ładniejsze.

— Przecież Arabka niechętnie leci na Europejczyka — wtrąciłem.

— A kto się ją wogóle pyta o zdanie. Bierzemy je siłą. Nikt nam tego nie ma prawa zabronić. Jesteśmy panami Marokka, a Arabowie muszą w pokorze słuchać naszych rozkazów. Przecież Arabowie nie mają tu nic do mówienia. Gdy przybędziemy do jakiejś chaty arabskiej, to każdy z nas rozgląda się na wszystkie strony, chcąc wynaleźć jakąś ładną dzieweczkę. Jestem również wielkim smakoszem arabskich dziewcząt i lubię się z nimi kochać.

— A nie żal ci tych młodych dziewcząt, dzieci prawie? — zapytałem.

— Czego mam żałować? Przecież to Arabki. Ktoby się o nie martwił? Dzięki nim nie żal mi będzie umierać. Będę przynajmniej umierał ze świadomością, że użyłem życia do syta.

— O, u nas panują zupełnie inne porządki, niż u was — ciągnął dalej Czerwony Kat. — U was kochanie się z Arabkami w zdobytej wiosce uważa się za wielkie przewinienie, które podlega surowej karze. U nas to zupełnie inaczej. Sam oficer każe sobie przyprowadzić najładniejszą dziewczynę i się z nią kocha. Wiem, że wy twierdzicie, że w hiszpańskiej Legii brak dyscypliny. A w jakim celu potrzebna dyscyplina. Grunt, że możemy korzystać z uciech życia, a reszta...

Czerwony Kat nie zdążył zakończyć swych wywodów. Przerwały je dźwięki trąbki. Wzywano nas do apelu. Wkrótce obie kompanie stały w szeregu i ruszyliśmy przed siebie.

Po przejściu trzech kilometrów, natknęliśmy się na małe wzgórze. Tu zatrzymaliśmy się. Mieliśmy pozostać pod tym wzgórzem przez noc, a następnego dnia znów ruszyć na Arabów. Nie wolno nam było rozbijać namiotów. Musieliśmy przez noc być w pogotowiu, aby Arabowie nas czasem nie zaskoczyli podczas snu.

Dalszy ciąg jutro.

Samolot spadł w przepaść

Z kabiny wydobyto zwłoki 4 Niemców i 2 Hiszpanów

GRENOBLE, (PAT). Wczoraj rano wyruszyła w góry ekspedycja celem poszukiwania niemieckiego samolotu, który spadł przedwczoraj, w czasie burzy śnieżnej do przepaści.

Około południa ekspedycja znalazła w jednym ze skalnych wąwozów strzaskany samolot, z napisem „DASIH" na kadłubie.

W kabinie znajdowały się zwłoki czterech Niemców: radiotelegrafisty Waltera Lorenza, kapitana Jerzego von Winterfelda, Ryszarda Metzrotha oraz zwłoki, których tożsamości nie udało się ustalić.

Prócz tego znajdowały się tam zwłoki dwóch Hiszpanów Ricardo Garido i Rogelio Castello.

W kabinie znaleziono również ulotki w języku hiszpańskim, berety używane przez członków „Falangi" i portrety gen. Franco.



W dniu 4-go grudnia b. r., jako w dniu patronki górników św. Barbary, odbyła się w Katowicach uroczystość rozdania dyplomów i odznaczeń kilkuset górnikom, którzy przepracowali w kopalniach po 25 i więcej lat. Zdjęcie nasze przedstawia grupę odznaczonych górników w tradycyjnych strojach górniczych z dyplomami w ręku.

Alarm o napadzie na pociąg

Historia miała groteskowe zakończenie

Do Warszawy zbliżał się międzynarodowy pociąg Warszawa — Wiedeń. W jednym z przedziałów II klasy jechał Julian Bartuszek z Ząbek mający przy sobie w portfelu gotówkę 50.000 złotych. Gdy pociąg zbliżał się do Włoch, Bartuszek zaalarmował obsługę pociągu, że został okradziony. Pociąg był w biegu. Zdołano jednak napisać meldunek o rabunku i wyrzucono przez okno we Włochach. Uczyniono to dlatego, żeby nie zatrzymywać pociągu w obawie ucieczki rabusiów.

Meldunek nadano na dworzec Główny. Gdy policja go otrzymała zaalarmowano komendę. Wysłano natychmiast większe oddziały policji, które pospieszyły na dworzec samochodami. Trzeba się było spieszyć, bowiem od czasu otrzymania wiadomości o napadzie do chwili przybycia pociągu było zaledwie 11 minut.

Policja rozstawiła się na dworcu. Otoczono miejsce toru, na który miał przybyć pociąg. Zbliżała się chwila wielkiej emocji, bo właśnie pociąg wjechał całą parą na stację. Nie wypuszczono pasażerów poddając wszystkich rewizji. Zrabowanych rzekomo pieniędzy nie znaleziono. Wtedy przeprowadzono ściślejsze przeszukanie pociągu i portfel z nienaruszoną gotówką został znaleziony między pluszowymi poduszkami w przedziale gdzie przebywał Bartuszek. Jak się okazało Bartuszek zdrzemnął się i wtedy portfel wypadł mu z kieszeni.

Nierozgarnięty pasażer zamiast poszukać portfelu w przedziale narobił alarmu o napadzie. Odnalazłszy pieniądze Bartuszek rozpłakał się z radości i dziękował policji za jej trud, przepraszając jednocześnie za alarm, który na szczęście okazał się dlań fałszywy.

Teraz jednak sytuacja stała się dla Bartuszka o tyle przykra, że niektórzy bardziej nerwowi pasażerowie chcieli go bić za niepotrzebny hałas i narażenie ich na przykrości poddawania się osobistej rewizji.

Pod osłoną policji Bartuszek wydostał się z dworca i szybko odjechał taksówką.

Zamach rewolwerowy na Degrelle'a

BRUKSELA, (PAT). Według biuletynu informacyjnego rexistów na przewódcę stronnictwa Degrelle'a dokona no zamachu.

W chwili gdy wsiadał do samochodu dano do niego strzał rewolwerowy. Degrelle nie odniósł żadnej rany.

Koła oficjalne dotychczas nie potwierdziły tej wiadomości.

Chinka urodziła dziesięcioraczki

9 chłopców i 1 dziewczynkę

TOKIO (PAT). Pekiński korespondent dziennika „Niszi-Niszi" donosi, że żona włościanina Czao-Wanga, zamieszkałego w pobliżu Kalganu urodziła dziesięcioro niemowląt, 9 chłopców i jedną dziewczynkę.

Dziewczynka i pięciu chłopców zmarło następnego dnia. Pozostałych 4 chłopców i matka jest zupełnie zdrowa.

Akcja ubezpieczeniowa Federacji

wydaje piękny plon

W P. K. O. odbyło się przy udziale prezesa dr. Henryka Grubera i prezesa gen. dr. Romana Góreckiego zebranie członków Prezydium Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i przedstawicieli prasy stołecznej, na którym omówiona została działalność ubezpieczeniowo-oszczędnościowa Federacji.

W przemówieniu prezes dr. Henryk Gruber oświetlił wszechstronnie charakter ubezpieczeń i znaczenie ich dla życia gospodarczego Państwa.

Dalej z uznaniem podkreślił, iż Federacja do swojego programu obrony granic orężem włączając obronę gospodarczą, wytrwale ją realizuje, bowiem w okresie 1929—1936 r. Federacja zdobyła dla ubezpieczeń przeszło 45.000 polis na sumę ubezpieczenia ponad 35 mil. zł. W okresie 1930—1936 r. wypłacono rodzinom zmarłych członków Federacji około miliona zł.

Prezes gen. dr. Roman Górecki w swym przemówieniu podkreślił, iż kapitały osiągnięte drogą ubezpieczeń mają ogromne znaczenie dla życia gospodarczego ze względu na długoterminowość tego rodzaju kapitalizacji.

W czasie pracy Federacji zaszły 894 wypadki śmierci i premie ubezpieczeniowe wypłacone rodzinom wykazały, jakim dobrodziejstwem w nieszczęściu jest premia, będąca b. często punktem wyjścia i podstawą przyszłości rodziny, względnie dla sieroty — posagiem.

Jęki za drzwiami łazienki

w schronisku nauczycielskim

Służba schroniska Internatu Nauczycielskiego w stolicy (Marszałkowska 4), stwierdziła, że słuchaczka Państwowego Instytutu Nauczycielskiego, zamieszkała w tymże schronisku 27-letnia Janina Drzewiecka udała się do łazienki i stamtąd nie wychodzi.

Zawiadomiono o tym kierowniczkę internatu. Niewiasta zapukała do łazienki, ale nikt nie odpowiadał.

Wtedy przerażona kierowniczka internatu zawiadomiła telefonicznie policję. Przybył przodownik i podszedł do drzwi. W tej samej chwili usłyszano za drzwiami słabe jęki. Wyważono drzwi.

Wchodzących uderzyła mocna woń gazu świetlnego. Kurki były odkręcone. Na posadzce leżała ze słabymi oznakami życia Drzewiecka. Wezwano lekarza Pogotowia, który w stanie groźnym przewiózł desperatkę do szpitala Dzieciątka Jezus.

Drzewiecka pozostawiła trzy listy: do policji, do krewnych i do Bratniej Pomocy. W listach tych donosi, że odbiera sobie życie z powodu choroby serca i wynikłego wskutek tego rozstroju nerwowego.

Policja aresztowała przewódcę zajść

Wczoraj aresztowano we Lwowie prezesa Związku Młodzieży Wszechpolskiej studenta weterynarii Mariana Wardyńskiego, który prowadził w dniu 27 listopada niedozwolony pochód ze cmentarza Łyczakowskiego w rocznicę śmierci ś. p. Grodkowskiego i dał hasło do demonstracji i demolowania autobusu, w którym pobito pasażerów.

Wardyński zamierzał dać hasło do demolowania tramwaju, czemu przeszkodziła policja. Na skutek wezwań Wardyńskiego grupa demonstrantów wybiła szyby w sklepach żydowskich na Łyczakowie.

Wardyński ukrywał się przed policją do dnia wczorajszego.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.

Z hiszpańskiego frontu walki

WALENCJA (PAT). Hiszpańska agencja rządowa donosi, że w Palma na Majorce stosowany jest przez władze powstańcze na wielką skalę teror.

Do dnia 16 listopada rozstrzelano około 3.250 osób. W więzieniach przebywa około 6 tysięcy osób, podejrzanych o sympatię dla rządu.

PARYŻ (PAT). Prezydent Katalonii, Campanys, który jak to zapowiadały afisze rozlepione na murach Paryża, miał w niedzielę wziąć udział w wielkim wiecu w Paryżu na rzecz pomocy dla Hiszpanii wspólnie z przedstawicielami francuskich komunistów, ligą obrony praw człowieka i obywatela i in. organizacjami lewicowymi, odłożył swój przyjazd do Francji.

Na granicy hiszpańsko-francuskiej w de la Sierra, gdzie Campanys przybył w piątek o godz. 18-ej samochodem w otoczeniu 10 osób, prefekt departamentu Basses Pyrennees, który go powitał w imieniu władz francuskich oświadczył, że rząd francuski wobec napięcia atmosfery politycznej w kraju prosi go, o odłożenie jego podróży do Francji na czas późniejszy.

Komunistyczna „Humanite" założyła uroczysty protest przeciwko tego rodzaju zarządzeniom władz francuskich, zawiadamiając, że mimo wszystko manifestacja na rzecz republikańskiej Hiszpanii zapowiedziana w welodromie zimowym odbędzie się zgodnie z programem.

MADRYT, (PAT). Komitet obrony Madrytu ogłosił w południe komunikat następujący:

Gwałtowne walki toczyły się przez całą noc na froncie Madrytu. Na różnych odcinkach, a w szczególności w Usera podejmowane były niezwykle gwałtowne ataki.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Plan okrutnej zemsty

P. STEFA Z MAREK zwierza nam się:

„W roku 1922 poznałam mężczyznę, mającego lat 21, który ma na imię Feluś. Miałam wówczas lat 27.

Po 3 miesiącach zaproponował mi, aby zgodziła się z nim żyć, obiecując mi dawać na utrzymanie.

Po 2 latach pożycia już nie otrzymywałam ani grosza. Żył jednak ze mną w dalszym ciągu. Miłość moja była za bardzo silna, aby ją zerwać.

Na kilkakrotne zapytywania czy będzie żył ze mną i w przyszłości otrzymywałam z ust jego zapewnienia, że mnie poślubi.

Zapytałam go o to, gdyż w tym czasie miałam człowieka, który chętnie by mnie zaślubił.

Otóż przed miesiącem dowiedziałam się, że mój Feluś się żeni, w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia z kobietą, która ma na imię Zosia.

Pracuje w fabryce, jako robotnica i doskonale wie, że Feluś żyje ze mną od tylu lat. A jednak zgodziła się go poślubić!

Obecnie jestem kobietą zniszczoną materialnie i moralnie, gdyż zabrał mi wszystko, co tylko miałam, a ostatnio otrzymałam eksmisję, gdyż nie opłacałam komornego, bo jestem bez pracy.

Noszę się z zamiarem, aby w dzień ich ślubu odebrać życie sobie i jemu, gdyż nic nie mam do stracenia.

Mój narzeczony zarabia około 500 zł. miesięcznie. Gdy zwróciłam się do niego, aby mi kupił mieszkanie, oświadczył mi, że nie da mi ani grosza. Co mam robić?".

* *

W każdym razie nic z tego, co Pani planuje. Zabójstwo i samobójstwo, to grzech podwójny, który spowoduje, że nawet po śmierci nie zazna Pani spokoju.

Radziłbym Pani zrobić ostatnią próbę i poprosić narzeczoną Felusia, by nie łamała Pani życia. Wątpię, coprawda, czy to poskutkuje, skoro ona i tak wie, że żyjecie ze sobą 14 lat, a jednak chce Felusia zaślubić.

Mści się na Pani pożycie z mężczyzną o 6 lat starszym. To zawsze źle się kończy. Najpilniejsza rzecz teraz to znalezienie pracy.

Groźny wybuch i pożar w fabryce

Trzy robotnice uległy poparzeniu

Wczoraj przed południem w fabryce mydła „Postęp" w Białym Prądniku pod Krakowem wybuchł groźny pożar w hali fabrycznej, gdzie trzy robotnice, zajęte fabrykacją ogni sztucznych, spowodowały przez nieuwagę wybuch przygotowanych materiałów.

Pożar zagrażał przerzuceniem się na zgromadzone w pobliżu liczne materiały łatwo palne. Na ratunek pośpieszyła straż pożarna z Krakowa, która, po wytężonej akcji, pożar ugasiła.

Trzy robotnice, które skutkiem wypadku doznały ciężkich poparzeń twarzy i rąk, Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Wszyscy Niemcy silnie krwawili

na pięściarskim meczu Warszawa — Stuttgart 9:7

Przyjazd reprezentacji bokserskiej Stuttgartu do Warszawy „poderwał" publiczność warszawską. Nie bacząc na potwornie wysokie ceny za bilety wstępu, tłumnie pospieszyła do „sezamu", którym wczoraj stał się Cyrk.

Za słone ceny nie dano jednak pełnej uczty sportowej i przyznajmy, że pod względem sportowym mecz stał na bardzo mizernym poziomie. Ale jednocześnie lojalnie przyznajemy, że wszyscy zawodnicy walczyli z niebywałą zaciętością, dzięki czemu dostarczyli widowni wiele emocyj.

Niemcy, doskonali kondycyjnie, razili poprostu słabymi... nosami. Wszyscy od wagi muszej począwszy, a skończywszy na najcięższym, już od pierwszego uderzenia silnie krwawili. Nie przeszkadzało to im bynajmniej do dalszego prowadzenia niesłychanie zaciekłej walki do ostatniego tchu. Technicznie jest to zespół słabo zaawansowany i na tym odcinku Warszawa biła ich bez żadnego „ale".

Okrzyczany za asa Held w wadze średniej winien złożyć w podziękę piękny ukłon Pisarskiemu, że nie stanął z nim do walki. Jesteśmy bowiem pewni, że Pisarski zmasakrowałby silnego, acz mało „międzynarodowego" Niemca.

Najlepszym pięściarzem Warszawy był bezspornie Seweryniak, który w czasie walki dał kilka pierwszorzędnej jakości próbek swgo przebogatego repertuaru. Rozegrał on niesłychanie dramatyczną walkę z silnym jak tur Niemcem i potrafił go „zdemolować".

Dobry był „Polus, przeciętny Kozłowski, wcale dobry Miks, aczkolwiek w ostatnich minutach walki szpetnie zesłabł. Rundsztein nie zawiódł, Blum był słaby, Czortek nie w kondycji, a Doroba za późno rozpoczął atak. I musiał dlatego też przegrać.

Sędziowanie dobre, ale ringowy trochę napsuł krwi zawodnikom. Organizacja bardzo słaba.

Wyniki walk: (goście na pierwszym miejscu): Statter — Rundsztein. Zażarta walka. Rundsztein dostaje się do gardy przeciwnika i niszczy go systematycznie. Zwycięża Rundsztein.

Waga kogucia: Ott — Czortek. Warszawianin świetnie operuje lewą i goni bezradnego Niemca. Czortek nie ma jednak kończącego ciosu. W ostatnim starciu Niemiec „łapie oddech", ale to za mało. Wygrał bezspornie Czortek.

Waga piórkowa: Ostlaender — Kozłowski. Dwaj typowi „puncherzy". Dużo ciosów i to dynamitowych. Niemiec szybszy i bogatszy w wiedzę techniczną. W trzeciej rundzie Kozłowski słabnie, ale i Niemiec słabnie. Remis jest słuszny.

Waga lekka: Bandel — Polus. Wspaniałe proste Polusa poprostu denerwują Niemca. Goni rozpacznie po ringu, ale znajduje tylko prostą Polusa, lub jego... cień. W trzeciej rundzie Polus daje prawdziwy pokaz sztuki pugilatorskiej. Niemiec krwawi i bezradnie broni się. Polus kończy walkę, jako zwycięzca.

Waga półśrednia: Zeller — Seweryniak. Niemiec silny jak tur bije na oślep. Seweryniak niszczy go systematycznie. Jest chwila w czasie spotkania, gdy pod wpływem dwóch straszliwych uderzeń Seweryniakowi uginają się nogi. Ale oto stary wyga łapie oddech i od tej chwili tylko on panuje na ringu. Demoluje Niemca w straszliwy sposób wygrywa w pięknym stylu. W tym momencie Warszawa prowadzi 9:1 i ma mecz wygrany.

Waga średnia: Held—Miks. Ten ostatni zastępuje Pisarskiego. Miks doskonale operuje lewą i trzyma Niemca na dystansie. Trwa to przez dwie rundy. Miks ma wygraną walkę, ale oto w końcówce załamuje się zupełnie, traci gardę i pozwala się obtłukiwać. Widok zgoła żałosny. Zwyciężył Held, ale to nie było zwycięstwo lepszego boksera.

Waga półciężka: Ackerman — Doroba. Przez dwie rundy ma przewagę „tańczący" Niemiec. W trzeciej, Doroba przechodzi do rozpaczliwego ataku, rozbija oko przeciwnikowi, ale sam również krwawi. Ackerman jest w tej rundzie słabszy, ale w sumie był lepszy i na zwycięstwo zasłużył.

Waga ciężka: Schedler — Blum. Zrazu Blum dobrze kontruje i trzyma silnego przeciwnika w przyzwoitej odległości. Ale Niemiec wreszcie rozbija gardę Bluma i odtąd ma przewagę. W ostatniej rundzie Blum wcale nieźle się trzyma, trafia nawet często, ale za mało by zyskać przewagę. Wygrał Schedler.

Ogólny wynik 9:7 na korzyść Warszawy. W ringu sędziował p. Słabicki, na punkty pp. Birm (Stuttgart) i Kaliżo.

Zwycięstwo Anglików nad Węgrami

to jeszcze jeden... policzek dla Europy!

W tym samym dniu, gdy na stadionie „Arsenalu" jedenastka reprezentacyjna Węgier musiała ugiąć się przed Anglią, w pałacu królewskim rozgrywała się dramatyczna scena między królem Edwardem VIII a premierem Baldwinem.

Odgłosy tej jedynej w swoim rodzaju rozmowy między królem a premierem nie dotarły na stadion. Tu rozgrywał się dalszy etap walki, której na imię: — Podbój Anglii... piłkarskiej przez Europę.

Dalszy etap tej walki był znów pełen pesymizmu dla Europy. Dumni synowie Albionu znów potwierdzili swą wyższość nad Europą i miażdżąc Węgry 6:2 dali do zrozumienia, że „nie narodził się jeszcze taki zespół, któryby pokonał ich, Anglików w Londynie".

I tak w istocie jest. Przecież do Londynu przyjeżdżały takie potęgi, jak Hiszpania ze swym bóstwem, Zamorą i przegrała 1:7. W okresie swej najpiękniejszej sławy, w aureoli sławy „Wurderteamu" zjawiła się tu Austria i przegrała 3:4, przybyła tu i reprezentacja Włoch z dyplomem mistrza świata i przegrała 2:3.

Potęgi piłkarskie Europy schylały czoła przed Anglią i miały tylko możność przeżuć klęskę w domu i w filozoficznych rozważaniach snuć wnioski o... upadku piłkarstwa w Anglii.

Ostatnio gościli w Londynie Węgrzy. Madiarowie zagrali, zdaniem fachowców bardzo pięknie, byli ponoć lepsi od Austriaków, Włochów i Hiszpanów, ale przegrali wysoko 2:6?

Czemu? Bo Anglicy byli drużyną lepszą. Nie dlatego, że lepiej grają, ale dlatego, że lepiej strzelają. Mądrzą się spece piłkarscy Europy, że Węgrzy pokazali Anglikom, jak należy grać w piękny fottball, ale widocznie zapomnieli, że fottball wymaga od drużyny, by umiała zdobywać bramki. Tej sztuki nie znają zbytnio Europejczycy, ale za to na pamięć umieją Anglicy.

Na meczu z Węgrami gospodarze podobno grali nieładnie, ale za to skutecznie. I zapewne dlatego, najlepszy bramkarz Węgrów aż 6 razy wyjmował piłkę z siatki.

Europa w dalszym ciągu będzie się pustwić nad Anglikami, że nie umieją grać, a Anglia? Anglia będzie zapraszać rok rocznie tych „wielogadających" i wręczywszy porcję bramek na podróż, uprzejmie pożegna:

— Naprawdę graliście ładnie. Ładniej od tamtych. No, ale co? Trzeba umieć przegrywać z honorem.

Berlin pokonał Poznań

w zapaśnictwie 19:4

Zawody zapaśnicze między reprezentacją Berlina a reprezentacją Poznania, które odbyły się w sobotę wieczorem w Poznaniu w cyrku „Olimpia", zakończyły się wysokocyfrowym zwycięstwem Berlina w stosunku 19:4.

Technicznie górowali Niemcy. Najlepiej z Polaków zaprezentował się Łukasiewicz, wśród gości wyróżnił się Schweikert. Widzów około tysiąca. Przebieg zawodów był na ogół ciekawy. Zwycięstwo według kolejności wag od koguciej do ciężkiej odnieśli:

Grochow (Berlin) pokonał na punkty Rozpleszcza,

Laris (Berlin) pokonał Grodzkiego w 3 min. 30 sek.,

Gildenmeister pokonał Jakubowskiego w 2 min.,

Eckert pokonał Tuszyńskiego w 3 min. 30 sek.,

Łukasiewicz pokonał Groegera (Berlin) w 20 min. na punkty,

Schweikert pokonał Marjańskiego w 10 min.,

Moser (Berlin) pokonał Gąsowskiego w 9 min. 15 sek.

Sędziował kapitan związkowy Gałuszka.

Dwa oświadczenia i jedna porażka

W kolejnych numerach naszego pisma podawaliśmy: oświadczenie kpt. Zw. KOZPN, p. Kuczalskiego i odpowiedź zarządu Wisły na zarzuty. Sprawa ta dotyczyła braku graczy Wisły w teamie reprezentacyjnym Krakowa, który grał i przegrał z Berlinem.

W oświadczeniu p. Kuczalskiego znalazł się zarzut pod adresem Wisły bardzo ciężki: wódz piłkarzy krakowskich twierdzi, że wyznaczając graczy Wisły na jeden z meczów reprezentacyjnych spotkał się z odmową i fakt ten nastroił go obawą przy układaniu teamu przeciwko Berlinowi.

W odpowiedzi na to Wisła kategorycznie podaje, że uważałaby za ujmę dla każdego klubu polskiego, gdyby od mówił graczy na tak ważne zawody.

W sumie sprawa jest niesłychanie przykra i od dobrej woli obydwóch stron zależy, by niepotrzebnie nie rozszarpywać jej publicznie. Jesteśmy bowiem przekonani, że gdyby w obecnej chwili kpt. Kuczalski chciał wystąpić, względnie wystąpił z nowymi zarzutami, zarząd Wisły niewątpliwie znalazłby nową, bardziej ostrą odpowiedź.

I dlatego też powtarzamy: sprawa ta winna być ostatecznie wyjaśniona na zebraniu zarządu KOZPN.

KANADYJCZYCY PRZYBYWAJĄ DEFINITYWNIE NA ŚLĄSK

Wczoraj rano nadeszła do śląskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie wiadomość z Londynu, że Kanadyjczycy Thompson i Smith przyjeżdżają definitywnie na Śląsk w charakterze graczy trenerów.

SARNOWSKI RÓWNIEŻ NIE WYJEŻDŻA DO AMERYKI

W związku z informacjami niektórych pism polskich o zamierzonym jakoby wyjeździe do Ameryki znanego boksera Gedanii, stwierdzamy, że Sarnowski przebywa nadal na terenie Gdańska, i jak nam komunikuje, nie nosi się z żadnymi zamiarami wyjazdu.

Śląsk bije Berlin 6:2

W sobotę wieczorem rozegrany został na sztucznym torze w Katowicach wobec 3.000 widzów mecz hokejowy Śląsk — Berlin. Zwyciężył bezapelacyjnie Śląsk w stosunku 6:2 (1:1, 2:0, 3:1).

Śląsk wystąpił w składzie wzmocnionym kanadyjczykami: Thompsonem i Smithem, którzy przyjechali w sobotę wieczorem do Katowic i odrazu wystąpili w barwach Śląska. Berlin wystawił również skład wzmocniony Kanadyjczykami z Forsythem na czele. Ostateczny skład Śląska: bramkarz Tarłowski (mistrz Polski w tenisie). Obrona — Thompson i Ludwiczak, pierwszy atak — Wilczek, Wołkowski, Marchewczyk, drugi atak — Urdzon, Kasprzycki, Smith.

Odrazu w pierwszej tercji reprezentacja Śląska przejmuje inicjatywę i już w drugiej minucie zdobyła przez Wołkowskiego prowadzenie. Niemcy wyrównują pod koniec tercji przez Forsytha z winy Tarłowskiego.

W drugiej fazie gry zaznacza się dalsza przewaga Ślązaków, dla których dwie dalsze bramki zdobywa Kasprzycki pod koniec tercji.

Na początku trzeciej tercji zmiany Niemcy przypuszczają kilka ataków, z których jeden kończy się drugą bramką strzeloną znowu przez Kanadyjczyka Forsytha. Śląsk przeprowadza wówczas kilka zmian w ataku, które z miejsca zmieniają sytuację. Ślązacy opanowują zupełnie boisko, wykazując przygniatającą przewagę nad przeciwnikiem. Owocem tej przewagi były trzy dalsze bramki uzyskane przez Kasprzyckiego, Wołkowskiego i Marchewczyka.

W polskiej drużynie wyróżnili się przede wszystkim Kasprzycki i Wołkowski. Nasi Kanadyjczycy okazali się świetnymi taktykami, ale nie zgrali się jeszcze ze ślązakami. U gości najlepsi byli Kanadyjczycy, zwłaszcza Forsyth.

Zawody, które miały bardzo interesujący przebieg prowadził p. Trytko.

ŁOTEWSKA DRUŻYNA GIER SPORTOWYCH W ŁODZI

W sobotę dnia 12 grudnia odbędzie się w Łodzi mecz siatkówki i koszykówki męskiej pomiędzy reprezentacją Łodzi a łotewską YMCA, w skład której wchodzą również reprezentacyjni zawodnicy łotewscy.

Następnego dnia łotewska YMCA rozegra w Łodzi mecz z drużyną KPW z Poznania.

GRUDZIEŃ
7
Poniedziałek
Ambrożego

Z teatru Miejskiego

Dziś Teatr nieczynny.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
SZTUKA: „Sto pociech".
STELLA: „Bolek i Lolek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Czarny anioł".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka lekka z płyt; 15.15 Płyty; 15.55 Audycja dla dzieci; 18.20 Koncert reklamowy; 18.45 Program na dzień następny; 23.00 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

NOCNY DYŻUR LEKARZY:

Dr Straucherowa Ida, Dietla 60, tel. 117-17 — dr. Eibenschütz Stanisław, Potockiego 12, tel. 119-01, dr. Twardowski Marian, Lubomirskich 27 — dr. Walawski Stanisław, Łobzowska 27, tel. 155-50.

Ze sportu

PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE

TOWARZYSKIE

Cracovia — Garbarnia 7:6

KLASA A

Wawel — Garbarnia Ib. 7:2
Zwierzyniecki — Makkab :2
Unia — Gregórzecki 2:4
Korona — Fablok 5:3
Krowodrza — Olsza 2:3

Rozwiązanie zarządu Gminy żydowskiej w Krakowie?

Krążą pogłoski, że w związku z połączeniem gmin żydowskich Podgórza i Krakowa i mającymi nastąpić wyborami kahalnymi, zarząd gminy żydowskiej w Krakowie został rozwiązany.

Władze wojewódzkie mają w najbliższym tygodniu ogłosić skład komisarycznego zarządu, którego zadaniem będzie przeprowadzenie wyborów. Na czele tego zarządu stanąć ma jako komisarz dotychczasowy prezydent gminy dr. Rafał Landau.

KRONIKA KRAKOWA

Żądania tramwajarzy krakowskich

Jedno z pism donosi:

Niezadowolenie wśród tramwajarzy wywołało uregulowanie pracy nocnej, krzywdzące robotników.

Robotnicy pracujący w ciągu miesiąca dwa tygodnie w nocy, przepracowują więcej godzin, niż są do tego zobowiązani, nie otrzymując wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. W dodatku wysyła się do pracy nocnej robotników starszych, co ujemnie odbija się na ich zdrowiu.

Wyraz temu niezadowoleniu dali pracownicy na zgromadzeniach dn. 2 b. m.

W uchwalonej rezolucji pracownicy domagają się uregulowania pracy nocnej, zgodnie z przepisami obowiązującego regulaminu.

Amerykanin osk. o sprzeniewierzenie 35 tys. zł.

W czerwcu br. duże wrażenie w kołach agentów finansowych wywołała następująca afera:

Oto niejaki Wiliam Paar z Los Angelos prowadził interesy walutowe z obywatelem węgierskim Paulem Nagy. Ten ostatni, chcąc przekazać do Krakowa 35 tysięcy złotych, polecił je przewieźć Paarowi, który po przybyciu do Krakowa oświadczył, że pieniądze w drodze mu skradziono.

Naggy zrobił doniesienie do policji i Paar stanął przed sądem okręgowym, który skazał go na 7 miesięcy więzienia, przy czym połowę kary darowano na podstawie amnestii.

Paar apelował i wczoraj sąd apelacyjny wydał w jego sprawie wyrok uniewinniający z powodu braku dowodów winy.

Wypłacić zasiłek bezrobotnym przed świętami

Bezrobotni, pobierający zasiłki z Funduszu Pracy, zwracają się do czynników miarodajnych, aby zarządziły wypłacenie zasiłków przed świętami, t. j. najdalej do 24 bm. Należny im zasiłek ma być wypłacony dopiero 28 bm., a więc po świętach.

Kwestia 4 dni nie może tu odgrywać większej roli. Bezrobotni chcą także mieć jakie takie święta. Nie mając zasiłku będą zmuszeni podczas świąt ograniczyć się do nieokraszonej kartoflanki i kawałka suchego chleba.

Władze w zrozumieniu doli bezrobotnych przychylą się zapewne do postulatów bezrobotnych i zarządzą wypłacenie zasiłku przed świętami.

Tragiczny zgon kobiety w czasie sprzeczki w sklepie

Pogotowie ratunkowe wzywano onegdaj wieczór do „Warszawskiego składu obuwia" przy ul. Lubicz 3, gdzie zmarła nagle na udar serca kobieta nieznanego nazwiska, lat około 50. Zmarła przyszła wymienić zbyt ciasne obuwie, przy czym powstała sprzeczka, w czasie której nastąpił tragiczny wypadek śmierci.

Oszust skazany za podrobienie skryptu dłużnego

W swoim czasie głośna była sprawa St. Wojdyłły, który po śmierci b. posła dr. Szyszki przedstawił do zapłacenia skrypt dłużny z podpisem zmarłego i jego żony opiewający na 15.000 złotych.

Pani Szyszkowa zaprzeczyła kategorycznie prawdziwość skryptu.

Sprawa oparła się o sąd, który na podstawie orzeczenia grafologów uznał Wojdyłłę winnym fałszerstwa i skazał go na 3 lata więzienia (połowa umorzona na podstawie amnestii) Jak się bowiem okazało — podpisy wprawdzie nie były sfałszowane, ale zostały położone pod pismem zredagowanym dowolnie przez Wojtyłłę. Oprócz Wojtyłły skazany został jego wspólnik Wojciech Korfan na 4 miesiące więzienia.

Wielka manifestacja na rzecz bezrobotnych w Krakowie

W dniu wczorajszym wszyscy obywatele Krakowa bez różnicy przekonań zapełnili ulice miasta dla zamanifestowania swojej szczerej chęci przyjścia z pomocą na okres zimowy bezrobotnym.

Przez cały dzień kwestarze, czy to rekrutujący się z artystów teatru im. J. Słowackiego, czy też obywatele różnych stanów poprzebierani w maski św. Mikołaja i t. p. uwijali się wśród publiczności, która ofiarnie pospieszyła z pomocą dla bezrobotnych.

Manifestację zainaugurowano w Rynku głównym, gdzie do szerokich rzesz zgromadzonych tamże przemówili: Ks. Metropolita dr. Sapieha wojewoda krakowski płk. Gnoiński oraz prez. miasta dr. Kaplicki.

Mówcy gorąco apelowali do serc obywateli Krakowa, by przyszli z jaknajwydatniejszą pomocą dla bezrobotnych.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 7 grudnia 1936 r.

Utwory Schuberta i Moszkowskiego dla radiosłuchaczy

W poniedziałek dnia 8 bm. nadaje Polskie Radio dwie audycje, z których każda poświęcona jest w całości twórczości jednego kompozytora: o godz. 17.15 wykonana zostanie Suita op. 71 g-moll Moszkowskiego utwór pełen wdzięku i melodyjności, który odegrają B. Ney - Rodsztadtówna, L. Kmitowa oraz I. Rosenbaum; o godz. 21.30 profesor Zbigniew Drzewiecki odegra Impromtus - Schuberta, owe prawdziwe klejnoty fortepianowej literatury.

Gdański dyrygent przed polskim mikrofonem

W symfonicznym koncercie radiowym dnia 7 bm. o godzinie 22.00 wystąpi jako dyrygent Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, kapelmistrz gdański, Ernest Kallipke. Dyr. Kallipke poznał niedawno publiczność gdańską z polską twórczością muzyczną, organizując w swym mieście koncert poświęcony muzyce polskiej. Program poniedziałkowy obejmie utwory Beethovena, Wolfa i t. p. oraz Karłowicza dwie części z „Odwiecznych pieśni" pieśń „O wiecznej tęsknocie" i „O wszechbycie". Koncert ten transmitowany będzie przez Gdańsk.

„ARTYSTYCZNA DYNASTIA" radiowy wieczór literacki

Rodzina Kossaków już w trzecim pokoleniu odznacza się wybitnymi talentami artystycznymi. Jest to zjawisko zastanawiające i niezwykłe — budzące podziw. Jest to nietylko dynastia artystyczna, którą Aleksander Piskor, znający świetnie twórczość Kossaków, przedstawi w wieczorze literackim, zatytułowanym „Artystyczna dynastia", w dn. 7 bm. o godz. 21.00, różne przejawy tego problemu ilustrując przykładami z twórczości Kossaków.

„O znakomitym kaznodzieju ks. Bilkowskim"
przez radio

Na przełomie XVI i XVII stulecia miała Polska dwóch apostołów. Jeden z nich to ks. Piotr Skarga, kaznodzieja króla i Senatu i drugi kaznodzieja mas żołnierskich, dominikan Fabian Birkowski. Obaj oni z niezmierną siłą uderzali w oporną reakcję szlachecką, obaj proroczym okiem widzieli tragiczny koniec wielkiego i potężnego wówczas państwa. Birkowski zmarł w sto lat po urodzeniu Skargi, tak, że obchodząc obecnie 400 - lecie urodzin Skargi, respektujemy jednocześnie 300 lecie śmierci Birkowskiego. Jutro o godz. 17.00 odczyt o ks. Fabianie Birkowskim wygłosi przez radio dr. Stefan Mękarski.

Niezwykłe przyczyny samobójstwa kupca na Kazimierzu

Pisaliśmy wczoraj o samobójstwie 32-letniego Alfreda Wetsteina. Obecnie dowiadujemy się, że powody tego rozpaczliwego kroku są niezwykłe.

Oto Wetstein znalazł przed kilku tygodniami dziecko dwuletnie i zaopiekował się niem. Starał się więc by przyjęto je do Żłóbka, gdy mu zaś odmówiono z powodu przepełnienia, tak się tym przejął że targnął się na swe życie.

Z nieostrożności postrzelił matkę

Dnia 5 bm. w godzinach wieczornych, Adolf Jodłowski, zamieszkały przy ul. Wielickiej 5, manipulował w swym mieszkaniu tak nieostrożnie z flobertem, że spowodował strzał, który zranił jego matkę Cecylię w prawe ramię.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2